

# Państwa nie ma



DAREK FOKS

## *Państwa nie ma*

### *Konkwista*

Jakaś niewydarzona misjonarka  
życzy mi dobrego odbioru. Dziękuję  
i wierzę, że mnie słyszy. Czasami  
lubię uwierzyć w coś takiego.  
Mija rocznica lądowania na Księżycu.

Wpatruję się w nie tknięte żółtko  
i liczę lata. Myślę, że kiedyś  
przyłapię ją na kłamstwie. Na razie  
nic z tego. Mam pełne usta,  
kiedy pukasz i wchodzisz,

nie czekając na zaproszenie.  
Armstrong, gdyby mu wtedy  
przyszło czekać na czyjeś „proszę”,  
czekałby w nieskończoność. Nieudolnie  
próbuję przełknąć to wszystko.

Ślad gumki znika z twoich pośladek.  
Słońce wygrywa z budową  
naprzeciwko i w zwolnionym tempie  
dochodzi do siebie. My też  
dochodzimy gdzie trzeba. Tylko

te głupie promienie czują się  
niepotrzebne. I chyba mają rację. Wiesz,  
wstanę i przesunę łyżeczkę;  
są głupie, ale zawsze znajdą coś,  
od czego mogą się odbić.

### *Otwierająca puszkę*

Ciekawe, która z tych osławionych  
ochotniczych formacji kobiecych  
przeszkoliła ją [nauczyła polskiego,  
itd.], przyczepiła do spadochronu  
i zrzuciła, pierwszemu lepszemu,

w prezencie. Nie skaleczyła się,  
i już się nie skaleczy:

kilka miesięcy intensywnego otwierania  
puszek [mają tam takie  
specjalne, puste, do otwierania]  
robi swoje. Mam co robić. Umrę  
i będę miał co robić. Zna szyfry,  
których nigdy nie zdołam złamać.  
A tu jeszcze ten. I ta duża torba.

Brakuje mu tylko transparentu  
z napisem: *Kolego, coś dla ciebie:*  
*CZYTAJĄCA LIST*. Odejdź,  
o tym się nie pisze,  
to trzeba namalować. Odejdź,  
powiedziałem, bo złamię ci szczękę.

## *Zachęcające warunki pracy*

Wielki Instruktorze, czy nie powiedziałeś  
jej, przypadkiem, co trzeba zrobić,

żeby włączyć poetę lat dziewięćdziesiątych?  
Bezblędnie wypowiedziała formułę:

„Jeżeli masz coś tu, i tu, to wiesz,  
co napisać”. Poczulem palec w sercu,

i w mózgu. Zwróć uwagę na kolejność,  
Wielki Instruktorze. Wrobiłeś mnie:

włokę się jak ciężarówka zapchana świniami;  
ręce mi drętwieją, kiedy słyszę ten kwik;

jak tak dalej pójdzie, wpadnę na pobocze  
i zostanę rzeźnikiem. Wielki Instruktorze,

prześń strzępić jęzor bez potrzeby,  
spróbuj zebrać myśli, i oświeć tych, którzy

wycinają drzewa, bo właśnie zjedli śniadanie  
i nie mogą się zdecydować, czym popić.

## *Sprawa Szatowa*

Tylko dlatego, że mi się podoba  
Isabelle Huppert [Maria Szatow],  
wyrwałaś, co było do wyrwania,  
i narobiłaś nieziemskiego hałasu,  
posyłając do diabła ludzi,  
którzy przecież zapłacili,  
żeby zobaczyć, jak oni go  
tam, w tym śniegu, a nie za  
patrzenie na dupka, co zamiast

wstać i zamknąć za tobą drzwi,  
opuścił głowę i jęczy:  
„Chrupki! Oddaj chrupki!”

## *Odpoczynek podczas ucieczki do Egiptu*

Znudzeni heroizmem lodówki  
na kółkach, wzmożonym ruchem  
zbieraczy butelek i  
nie całkiem zgodną z prawem  
działalnością ptaków,  
podziwiamy makietę linii Maginota,  
którą zbudował dla nas  
jakiś cwany ślepiec. A potem,  
wbrew nawoływaniom czajnika  
do szybkiego rozejścia się,  
postanawiamy przeprowadzić  
jedną z tych akcji w stylu  
późnogotyckich przepychanek Śmierci  
z dziewczynami,  
którą przerwie nam desant  
grzanek z opiekacza.

## *Lepki obłąd*

Nie odkryję Ameryki  
mówiąc, że suwak  
zrobi krzywdę  
temu małemu szczęściarzowi,  
który usiłuje dać ci znak,  
że ze mną już sobie  
poradziłaś.

Jeżeli jeszcze  
poradzisz sobie z nadchodzącym  
konduktorem, a  
wypełniające nasze głowy  
szuraniem butów  
zdanie TĘDY PRZESZŁA  
WARSZAWA straci czytelników,

to przejdziemy  
do pierwszej klasy,  
bo tam jest luźno,  
i może uda nam się jakoś  
ustalić, czy tabliczki,  
które zabierasz na pamiątkę,  
są dla tych, co zabierają je

na pamiątkę, czy też  
dla tych, co na razie odkręcają  
ogromne termosy,  
a ruszą naszym śladem  
dopiero wtedy, gdy je zakręcą  
i gdy znów będzie można  
policzyć drzewa,

dobra?

## *Piosenka ochlapanego*

„Może zmajszujemy jakiegoś malutkiego Orcia?”,  
pytam, skoro już stoi obok  
i nie chce odejść, a jej spodnie i koszulka  
zachowują się tak, jakby na niej schły,  
choć ma parasol i raczej przestaje padać.

Dzięki kroplom deszczu na moich okularach  
wszystko dookoła chyli się ku upadkowi;  
niewiele tego, ale i tak będzie niezły huk.  
Od strony chylącego się ku upadkowi szpitala  
nadjeżdża chylący się ku upadkowi autobus,

wzbogacając to moje wszystko o trochę czerwieni.  
Jeżeli nic, poza jej ubraniem, nie chce  
ze mną rozsądnie pogadać, to znaczy,  
że nie czytała. Albo nie lubi. Trudno,  
pójdę całować żaby gdzie indziej.

Złorzeczę i podchodzę do krawężnika, myśląc  
o nieodpartej potrzebie czynienia dobra,  
zmuszającej nas do robienia różnych głupot,  
i błogosławię twarze po drugiej stronie,  
bo za chwilę pojedą całować traktory.

## *Państwa nie ma*

Najprawdopodobniej  
Gałczyńscy nie sypiali  
w tym łóżku. To samo  
można powiedzieć  
o rodzinie Watów.  
Maria Dąbrowska

w ogóle mało spała  
[opieram się  
na badaniach kumpli  
z podstawówki,  
którym *Noce i dni*  
znalazły pracę na kolei].

Człowiek przy bramie  
długo szukał  
naszego nazwiska  
na swojej liście. Widział  
twoje spojrzenie,  
gdy wczoraj dotykałaś  
drzwi. I wspomniał  
coś o powrocie  
dawnego właściciela.  
Nie śpij z młotkiem.  
Wyjmij gwoździe z ust,  
bo zardzewieją.

Właśnie wracam  
od stukniętego starca,  
zwanego dalej  
grawerem. Grawer  
popija, więc  
to musi trochę potrwać.

## *Mapa mi się kończy*

Chryste, kotuś, zawsze ci się kończy,  
kiedy dojeżdżamy. Zawsze ci się kończy,

kiedy garncarstwo daje zatrudnienie  
licznym wieśniakom i zaczyna przynosić

znaczne dochody. Zawsze ci się kończy,  
kiedy polewam wodą wieloryba.

Zawsze ci się kończy, kiedy pytam:  
„Nie ma tam gdzieś stacji benzynowej?”

Zawsze ci się kończy, kiedy mówię:  
„Przydałaby się jakaś stacja benzynowa”.

Zawsze ci się kończy, kiedy krzyczę:  
„Poszukaj jakiejś stacji benzynowej!”

Zawsze ci się kończy, kiedy proszę:  
„Jeżeli zauważysz jakąś stację benzynową,

to mi powiedz”. Zawsze ci się kończy,  
kiedy tłumaczę to wszystko na angielski

i japoński. Zawsze ci się kończy,  
kiedy mijamy dom ginekologa,

u którego siedzą co najmniej  
trzy pacjentki, a kierowcy

w samochodach przed furtką rozmyślają  
każdy o swoim pełnym baku,

bez którego wszystkiego mniej,  
bez którego ani rusz (im się mapa

nie skończy). Zawsze ci się kończy,  
kiedy trzeba zapisać dwie strony

(bo trzeba zapisać dwie strony,  
a tobie się mapa kończy). Zawsze

mogła ci się skończyć wcześniej.

z VII 94

## *Wiersze o fryzjerach*

Jako „najwybitniejszy przedstawiciel  
Szkoły Poezji Upierdliwej, która ostatnio  
święci takie triumfy”, zmuszony jestem  
przypomnieć ci, że obiecałaś skrócić moje  
włosy po powrocie. Dowolnie wybranym  
powrocie. Wróciłaś, a ja nadal nie mogę  
patrzeć w lustro. Trzy tysiące luster.  
Sto pięćdziesiąt tysięcy za sztukę.

Kiedy lustra nie schodzą, trzeba  
spróbować z wierszami. Trzy tysiące wierszy  
o fryzjerach. Tysiąc egzemplarzy.  
Dałem trzy lustra za egzemplarz  
i umoczyłem. Drugi rok chodzę  
po mieście, zaczepiam nie ostrzyżonych  
i jęczę jak sprzedawca poradników dla kobiet  
w ciąży. Podejdź bliżej i rzuć okiem na to:

„Tylko fryzjer i jego uczeń  
widzieli ostatnie tchnienie szeryfa.  
Był pierwszym, który chuchnął na lustro,  
za które dali całe pięć dolców.  
Takich rzeczy się nie zapomina. Tymczasem  
ten, który wiedział, że szeryf odepnie pas  
przed goleniem, zmierzał  
w stronę bezbronnego jak niemowlę banku”.

31 VIII 93

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://www.wolnelektury.pl/katalog/lektura/foks-wiersze-o-fryzjerach-panstwa-nie-ma-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Darek Foks, *Wiersze o fryzjerach*, Wydawnictwo MULTICON, Lublin 1994.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.